

I tak minął rok. Pierwszy rok studiów na New York University, kierunek Media i Komunikacja. Jaki był? Krótki, pouczający, pracowity, przyjemny, imprezowy, pełen nowości i niespodzianek.

Krótki. Wydaje się jakbym dopiero co przyjechała do USA. Pamiętam stres, który towarzyszył mi podczas wprowadzania się do akademika, mimo, że byli ze mną rodzice i siostra. Pamiętam pierwszą wspólną wyprawę całego piętra do Central Parku. Pamiętam Halloween, które zorganizowaliśmy dla dzieci z okolicy i robienie dekoracji do 4 nad ranem. Pamiętam naszą noc z wspólnym gotowaniem i turnieje PlayStation. I tak ciężko wyobrazić sobie, że to już rok.

Pouczający. Studia z dala od domu to przyspieszony kurs dojrzewania. W momencie gdy jesteś odpowiedzialny za wszystko, co robisz i nikt Cię nie kontroluje, zdajesz sobie sprawę, jak dużo masz na głowie. Nikt nie sprawdza, czy chodzisz na zajęcia ani nikogo nie interesuje, o której idziesz spać. Ale też nikt dla Ciebie nie gotuje i jeśli jesteś głodny musisz iść na stołówkę, nikt nie zapłaci za Ciebie rachunków za telefon, nie założy konta w banku, nie przypomni o rzeczach, które Tobie wyleciały z głowy już dawno temu.

Pracowity. Jeśli ktokolwiek twierdzi, że Amerykanie to naród przystosowany do pracy w wąskiej specjalizacji... nie zaprzeczę. Ale jeśli ktoś powie, że na studia również dostają się ludzie o ograniczonych horyzontach, nie zgodzę się. Studenci naprawdę wiedzą o co chodzi w tym, czym się zajmują. Dlatego, wbrew powszechnej opinii, nie jest łatwo. Czy jest trudniej niż w IB? Na pewno nie. Dwa lata w IB i studia w USA są jak Olimpijski bieg na 100m i maraton. IB trwa względnie krótko, jednak musisz pracować na maxa przez cały czas. Studia trwają dłużej (4 lata Bachelor + 2 lata Masters), ale nauka jest mniej wyczerpująca i zajmuje mniej czasu. Przedmioty zmieniają się co semestr, więc istnieje szansa, że przez te 3 miesiące nie zdążysz sobie przypomnieć, jak bardzo nie lubisz fizyki. Niemniej jednak pracy jest sporo. Na wykłady przychodzi ok. 300 osób, ale ćwiczenia odbywają się w 15-20 osobowych grupach. Poza tym, co tydzień zadawana jest praca domowa, więc nie sprawdza się system „nie będę teraz nic robić, będę się uczyć w trakcie sesji”. W gruncie rzeczy, sam system nauczania nie różni się bardzo od tego w liceum. Prace domowe, testy, kartkówki, prace zaliczeniowe. Krótko mówiąc, pracy jest sporo, ale zdecydowanie da się to przeżyć.

Przyjemny. Masz kiepski dzień? Zwolnij. Zatrzymaj się i popatrz na grupę tancerzy występujących na stacji metra. Wsiądź w pociąg, pojedź na Times Square i stój w samym środku tłumu obserwując ludzi. Wrzuć drobne facetowi grającemu na saksofonie – być może za 2 czy 3 lata będzie międzynarodową gwiazdą jazzu. Te wszystkie małe rzeczy naprawdę są przyjemne. Bo w Nowym Jorku, jeśli masz dystans do siebie i do świata, naprawdę żyje się przyjemnie.

Imprezowy. Jak wiadomo, w Nowym Jorku zawsze się coś dzieje. Przy czym warto zaznaczyć, że „coś” to w tym wypadku imprezy. Masz ochotę wyjść ze znajomymi we wtorkowy wieczór? Nie ma problemu. Na pewno jakaś restauracja w okolicy jest otwarta. Na pewno jest w okolicy jakiś bar, gdzie obsługa chętnie wpuści Cię do środka, mimo, że nie masz 21 lat. Nawet jeśli postanowisz wybrać się na drugi koniec miasta w środku nocy, metro prawdopodobnie będzie zatłoczone. W końcu Nowy Jork nigdy nie

śpi. Jedna rada – trzymaj się z dala od South Bronxu i Harlemu (w ciągu dnia też), a przede wszystkim Central Parku.

Pełen nowości i niespodzianek. Nowe miejsce, nowi ludzie, nowa kultura. Same nowości. Jednak gdy studiujesz na NYU nie masz problemów z zaaklimatyzowaniem się. Na pierwszym roku zostałam „skoszarowan” z innymi pierwszo-roczniakami. Dzięki temu wszyscy dzieliliśmy te same problemy, wszyscy tak samo tęskniliśmy za domem, wszyscy uczyliśmy się życia w Nowym Jorku. Proces aklimatyzacji przeszliśmy gładko dzięki Joshowi, naszemu „Residential Assistant”. Co takiego owy RA robi? Przede wszystkim integruje swoich podopiecznych. Na każde piętro akademika przypada jedna taka osoba. Nam trafił się Josh, który był absolutnie niesamowity. W ciągu pierwszego tygodnia codziennie organizował nam zajęcia integracyjne – wspomniany wyżej wypad do Central Parku, wspólne gotowanie, kręcenie filmu z życia piętra., itp. Dzięki temu w ciągu tygodnia, z 50 obcych sobie osób staliśmy się wielką, „piętrową” rodziną. I choć, jak to w rodzinie, bywało różnie, dzięki Joshowi byliśmy jednym z najbardziej zintegrowanych pięter wśród 4000 nowych studentów.

I tak minął rok. Pozostaje tylko liczyć na to, że obecny nie będzie gorszy. A sądząc po pierwszym tygodniu po powrocie do USA – powinno być jeszcze lepiej!

Agata Dec

News From the